

Na wulkanie

Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO

na tle ostatnich rozgłosnych wypadków

w Królestwie Polskiem.

23

Ciąg dalszy

— Jak to pani rozumie?
— Byłe się uspokoiło z tymi przekłętymi socyalistami, on ożeni się ze mną.
— Napewno?... mówił to pani?
— Nie jeden raz, nie dziesięć, zawsze mi to powtarza — zaśmiała się — a zwłaszcza teraz po ukazie religijnym.
— To bardzo dobrze... tylko widzi pani, obiecałem siostrze, że na własne oczy zbadam tę sprawę... od tego zależy nasze połączenie.
— Czegóż pan chce? — zawołała niecierpliwie.
— Hm... pragnąłbym, jeśli już nie usłyszeć zapewnienia z jego ust, co byłoby najlepszym... to przynajmniej widzieć go, poznać, posłuchać.
— Ach! o to tylko idzie — zaśmiała się swobodnie — nic łatwiejszego. Przyznam się panu, że nawet dogadza mi to, aby Konstanty poznał z jakiej rodziny pochodzę i przekonał się, jak siostra dba o mnie. Zaproszę pana i jego do siebie. A kiedy pannę dogodnie?
— Jestem zawsze na usługi pani.
— Zatelefonuję do niego i powiem panu godzinę — wstała z kanapki i wyszła.
Bal uśmiechnął się zadowolony, a spostrzegłszy swój bilet przyniesiony przez panią, wziął go i schował.
— Zapraszam pana na jutro, na siódmą godzinę wieczorem — mówiła wchodząc do pokoju — Konstanty bardzo zajęty, udało mu się, jak mi telefonował, ująć przeszło dwieście tych łotrów i ma z nimi robotę... A jutro nie może wcześniej, gdyż o trzy na siódmą ma interes na Placu Grzybowskim, ale dał słowo, że punktualnie o siódmej będzie, a on słowa dotrzymuje.
— Tak, tak, teraz ciągle niepokoję...
Posiedział w salonie kilka minut, rozmawiając o bieżących wypadkach i upewniwszy się raz jeszcze o przybyciu Nikiforowa, wyszedł i udał się wprost na Leszno.
— Jutro o godzinie siódmej — mówił Bal stając na posiedzeniu dzielnicowym — powinien on zginąć. Będzie na miejscu oznaczonym. Zginie od bomby. Wybierzcie towarzysza do rzucenia... sprawa będzie łatwa.
— Ja rzucę! — zawołał student.
— Nie, Władku, nie ty — mówił tonem gorącej prośby Metal — od rzuconej bomby możesz zginąć... a ty silny, ty młody, ty zdrow... Ty możesz służyć naszej partyi długo... Towarzysze — zawołał rozpaczliwie, rozpinając wytartą marynarkę, kamizelkę i koszulę z pod której pokazała się wąska, skórą obciągnięta pierś — patrzcie, ja jestem suchotnikiem, może pożyję pół roku... rok...
— Nie towarzysze — przemówił twardo Władek — ja pierwszy podałem projekt.
Towarzysze z pewnem zakłopotaniem patrzyli to na jednego, to na drugiego, aż Ryba zaczął zwolna:
— Jeśli się tak upieracie, rzućcie dwie bomby, koszt mały a skutek pewny.
— Nie, nie można — sprzeciwił się Ogień — za jednego dwóch ludzi? Nie, to nie idzie.
— Towarzysze — przemówił Bal — towarzysze Władek prócz partyjnej krzywdy ma inne rachunki do załatwienia z Nikiforowem, dlatego wnoszę, aby towarzysze Metal rzucił bombę.
Władek spochmurniał, widać było ile go kosztuje przezwyciężenie, wreszcie mruknął:
— Może i racya — westchnął głęboko.
— Zgoda! Zgoda! — mówili inni.
— Dziękuję wam towarzysze! — zawołał uradowany Metal — a wam osobno — uściśnął rękę Bala.
— Otóż towarzysze, mój plan jest taki — zaczął Bal — jutro o godzinie siódmej wieczorem Nikiforow przyjedzie, a może przyjdzie na ulicę Świętokrzyską, róg Marszałkowskiej, po lewej stronie idąc na Bagno... Tam więc powinien zginąć...
— I zginie — odezwał się poważnie Metal.
— Ulica jest ludna, dużo przechodniów, więc czterech towarzyszy na rogach ulicy przestrzegać będzie publiczność, aby nie szła, wstrzymać ich pod

pozorem jakimkolwiek. Trzech towarzyszy będzie w pobliżu Metalu i gdyby mimo bomby on się uratował, strzelać będą do skutku. Kto ma i jakie stanowisko zająć, to wasza rzecz towarzysze... Bomba musi być lekka i pewna, znajdę taką dla was, zwrócił się do Metalu — później powiem wam adres i godzinę odbioru. A radzę wam dokładnie zbadać teren. Naturalnie dorożki mają być w pogotowiu na wszystkich rogach ulicy. Czy zgadzacie się?

— Przyjmujemy — mruknęli.
— Towarzysze, czy załatwiłście sprawę?
— Jeszcze jedna — odezwał się Ogień — i proszę o posłuch. Hadziar, znany wam szpicel, dzisiaj przy rewizji i aresztowaniu na Chłodnej wskazywał komisarzowi główniejszych manifestantów i szukał gorliwie agitatora... Wotuję więc na śmierć!

— On nie dostał wyroku, tylko ostrzeżenie — rzekł Kwiatek — mojem zdaniem formy należy zachować, a może się poprawi i rzuci to podługą — jęcie.

— Poprawi?! Porzuci?! — śmiał się Kos — on zasmakował w tym chlebie, znam go.

— Śmierć może nastąpić tylko po wyroku formalnym — przemówił Władek — kto jest za wyrokiem?

— Wszyscy.
— Dobrze, otrzyma go jutro.

— Ale ja byłem pierwszy — zawołał Ogień — i zabijając go będę się mścił tylko za towarzyszy. Pamiętajcie!

— Wiemy... wiemy.

Władek napisał wyrok, umaczał w czerwonej farbie pieczętkę, przybił do papieru i włożywszy w kopertę zaadresowaną, rzekł:

— Dziś na pocztę, jutro otrzyma. Posiedzenie skończone.

Bal wyszedł z Metalem i w drodze umawiał się z nim. Podał adres Logiki, mówiąc:

— Tam mieszka moja bliska krewna i dla wszelkiego bezpieczeństwa przyniosę do niej bombę. O w pół do siódmej przyjdziecie i pojedziemy razem.

— Czy nie będzie zbyt późno?

— Przypuszczam, że nie... a długie trzymanie bomby zdenerwuje was, a tu trzeba rozwagi i spokoju.

— Już ja będę spokojny.

— Teraz pójdziemy na Świętokrzyską. Pokażę wam prawdopodobną drogę jego przyścia.

Bal poprowadził Metalu na plac Grzybowski i skręcając na Bagno, dodał:

— Przed godziną siódmą będzie na Placu... przypuszczalnie dorożki nie weźmie ze względu na konwój, ale pójdzie pieszo najbliższą drogą przez Bagno i skreśli w ulicę Świętokrzyską... Uważajcie, tu trotoar wąski, a ich będzie co najmniej pięciu, muszą zejść na ulicę, bo i tak do tego domu — wskazał narożną kamienicę od Marszałkowskiej — przez ulicę przejdzie muszą.

— Tak, wy rozumny człowiek, przyjemnie was słuchać — uśmiechnął się Metal.

— Wy będziecie iść od Marszałkowskiej po lewej stronie. Towarzysza od ul. Bagno ostrzegę, aby wam dał znak, gdy on się będzie zbliżał i starajcie się być w pobliżu tej latarni, ona dzieli niemal na równe części ten kawałek ulicy i czy on przyjdzie z tej strony czy z innej, zawsze będziecie go mieli na oku.

— Rozumiem, to dobry plan — rzekł z uznaniem Metal.

— Po rzuceniu bomby idźcie szybko w stronę przeciwną od rzutu, towarzysze będą na was czekać, wsiadziecie do dorożki i jazda.

— Nie towarzyszu, już nie pojedzie z towarzyszami, czuję, że zginę.

— Tylko bez przeczuć — zaśmiał się Bal z przymusem — jeszcze mamy dużo do roboty i będziecie potrzebni.

— Chętnych zawsze znajdziecie... Jestem zmęczony, na dziś mam dosyć.

— Jeszcze jedno — przemówił Bal miękkiem głosem — weźcie odemnie pieniędzy, na jutro potrzeba wam sił... I jakie macie ubranie? — dodał widząc jego wzdraganie się.

— Pieniądzy nie potrzebuję, nie mam z czego oddać — uśmiechnął się — a ubranie mam tylko to jedno.

Bal spojrzął na wytarty, znoszony paltot letni i pokręcił głową:

— Tak nie sposób; dostrzegą bombę, pochwycą was... kieszenie za płytkie... musicie kupić sobie z pieniędzy partyjnych pelerynę, niedługą, łatwo otwierającą się.

— Na co mi peleryna? Zrobię głębszą kieszeń w paltocie i dobrze będzie.

— Tak? I chcecie, aby się wam bomba zaplała, nic z tego, pelerynę musicie mieć, bo on ujdzie żywym.

— W takim razie kupię; dawajcie partyjne pieniądze... innych nie przyjmę.

— Macie dwadzieścia pięć rubli, nie żałujcie. Siadajcie do dorożki a jutro o szóstej pod wiadomym adresem.

— Dlaczego o szóstej? — zdziwił się.

— Jesteście osłabieni, musicie odpocząć! Dobranoc i do widzenia o szóstej.

Nazajutrz cała Warszawa rola się od wojska. Gęste patrole przeciągały ulicami, a zwłaszcza dzielnice robotnicze były pilnie strzeżone. Władze rządowe wiedziały, że dziś ma wybuchnąć strejk i manifestacje partyi polskiej socyalistycznej. Postanowiono stłumić ten bunt.

Tymczasem fabryki pracowały dzisiaj jak zwykle, sklepy były pootwierane, ruch uliczny był normalny i nic nie zapowiadało oczekiwanych manifestacji.

Oberpolicmajster pierwszy dowiedział się, że strejk odwołała partya a chcąc wyzyskać tę chwilę na swoją korzyść, zatelefonował do prywatnego mieszkania Czerniejewa o godz. 10-tej rano, czy może złożyć mu osobiście raport o usposobieniu miasta, na co otrzymał pozwolenie.

Siadł do niskiego małego powoziku, zwanego perelotką, zaprzęzonego w trzy konie z uprzężą ruską i w asystencji dwóch kozaków, galopujących tuż przy powozie, sam w mundurze galowym pojechał do Czerniejewa.

Widok chmurnego i poważnego generała onieśmielił go cokolwiek, stanął w postawie żołnierskiej i czekał zapytania.

— Co słychać w mieście? — zapytał generał i spojrzał na niego przenikliwymi, zimnymi oczyma.

— Zupełny spokój, ekscelencyo, wojsko może być ściągnięte, a patrole normalne.

— Jesteś pan pewny miasta?

— Najzupełniej. W dniu wczorajszym partya przewrotna przekonała się, że posiadamy dość siły, aby zgnieść wszelkie pokuszenie wywołania zamętu i nieporządków. Policja spełniła swoje zadanie bez zarzutu, a odszczególnił się gorliwość i zrozumieniem stanu rzeczy, sztabkapitan Nikiforow, komisarz cyrkułu Wolskiego, dla którego mam zaszczyt prosić o pochwałę i odznaczenie.

Generał podniósł oczy na mówiącego i zapytał:

— Cóż on zrobił?

— Stosownie do moich wskazówek, aby użyto środków odpowiednich do nastroju tłumu, pozwolił on manifestantom zebrać się, następnie, gdy wezwanie do rozejścia się nie skutkowało, otoczył zbuntowanych i aresztował winnych zaburzenia publicznego. Użył środków surowych w myśl rozporządzenia ekscelencji, a to gorliwy i nieustraszony człowiek.

— Surowość i sprawiedliwość zalecam zawsze, ale nie srogość. A co się stało z uwięzionymi?

— Rozporządziłem, aby mniej winnych puszczono, bardziej winnych potrzymać kilka dni, a herztów uwięzić.

— To dobrze... nie zwlekać z uwolnieniem aresztowanych manifestantów.

— Stanie się według rozkazu — skłonił się głęboko.

— A czy w dzielnicach żydowskich był bunt wielki?

— Manifestowali tylko nieletni, ale dla policji ekscelencyo, to są najniebezpieczniejsze posterunki. Największa ilość moich żołnierzy została tam skrytobójczo zamordowana. Pochwycenie sprawców, z powodu żydowskiej solidarności jest bardzo trudne...

Audyencya skończyła się. Oberpolicmajster, przyjechawszy do biura, wezwał do siebie wszystkich komisarzy cyrkułowych i w ich obecności wyróżnił i pochwalił Nikiforowa za jego służbiistość i gorliwość, tak w imieniu Czerniejewa jakoteż i w swoim i obiecał nagrodę i odznaczenie.

Gdy po audyencji schodził ze schodów, odezwał się jeden z komisarzy do Nikiforowa rozpromienionego:

— Słuchaj Konstanty Iwanowiczu, władza pochwaliła twoją surowość a swoją drogą bądź ostrożny, to ci radzę ze szczerej przyjaźni.

— Nie znasz tutejszego narodu — zaśmiał się — strachem ich trzymam i ani drgną. Gdy wyjdę na ulicę i tylko spojrzę, wszystko błędnie i ucieka przedemną.